PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. **12 w południe** z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 228. Kraków, Czwartek 6 października 1910. Rok III.

Regulamin Koła polskiego.

Poseł Tadeusz Cieński, który w imieniu Rady Narodowej jeździł w 1907 roku do Wiednia i żądał po nad głowami posłów polskich i Koła polskiego audjencji u ministrów, obecnie przejął się troską o wzmocnienie solidarności i karności Koła polskiego.

Trzeba wybaczyć posłowi Cieńskiemu grzechy, przeszłe i uznać jego dobre chęci karności politycznej z dnia dzisiejszego. Szkoda tylko, że pomysły posła Cieńskiego są gorszej wartości, aniżeli jego dobre chęci.

Żąda bowiem poseł Cieński, by regulamin dawny Koła polskiego został przywrócony, by wrócono do niepodzielnej władzy jednego prezesa i t. d.

Co skłoniło Koło polskie do pewnych zmian w regulaminie? Wszak nie sam fakt wstąpienia ludowców do Koła spowodował te zmiany! Posłowie ludowi, wstępując do Koła, zastali już niezdrowy stan rzeczy, wywołany intrygami wszechpolskiemi. Było to po zamachu stanu posła Głąbińskiego i po wysadzeniu posła Abrahamowicza z prezesury Koła polskiego. Bojówka wszechpolska zamiast dynamitu użyła przy tym zamachu listów... poleconych!

Trzeba więc było w interesie samego Koła położyć kres dyktatur jednej grupy i to grupy, stanowiącej przedsiębiorstwo akcyjne mózgów na wymianę. I dlatego regulamin Koła został zmieniony.

Nic nie zostało takiego, coby wskazywało na potrzebę, a nawet na możność wrócenia do dawnego regulaminu. Mózgi okazały się — ograniczonej poręki. Kapitał przedsiębiorstwa wymiennego został zresztą znacznie uszczuplony, bo Unja demokratyczna poszła w rozsypkę, a w łonie narodowej demokracji nastąpiła schizma. Wobec tego powrót do regulaminu dawnego... nie jest dziś na czasie. Poseł Tadeusz Cieński albo się spóźnił, albo się spieszy. W każdym razie na złej drodze pomimo swych dobrych chęci się znalazł.

Prawdą jest, że stosunki polityczne nakazują dziś naprawę rozluźnionych więzów w Kole polskiem. Na te potrzeby wskazywaliśmy nieraz. Ale droga, która do tego celu doprowadzi jest inna od tej, na którą chce wejść poseł Tadeusz Cieński.

Tyle na dziś.

Rosjanie galicyjscy.

Nawet na zachód, po Sanok, Gorlice i Nowy Sącz, zapędzają się zagony wyznawców carskiego knuta, zamieszkałych w Galicji. Wódz ich, poseł Dudykiewicz, stara się usilnie o to, by także resztę Rusinów pozyskać dla swego programu życiowego, by ich zrusyfikować, wpoić w nich rosyjską ideę narodową i państwową. Chce ich »uszczęśliwić« największem nieszczęściem, jakie wogóle człowieka spotkać może, bo dążeniem jego jest zespolić Rusinów galicyjskich z Rosją, z rosyjską kulturą i życiem społecznem...

Pragnie on masowego wysyłania Rusinów do Rosji, aby zapoznali się tam... a więc z czem? Z bezprzykładnem w dziejach ludzkich państwowości łapownictwem, z biurokratyczną grabieżą, z zapełnianiem szlachetnymi jednostkami katorg, z epidemicznym głodem, szkorbutem, syfilisem, cholerą i dżumą a wszystko to posiada właśnie korenna matuszka Rossija.

Niema dziś państwa na wszystkich obszarach globu tak znikczemniałego jak Rosja urzędowa. Gdy ktoś nas zapytał, jako znających stosunki w Rosji, jakim jest właściwie rząd rosyjski: głupi czy niemoralny? Odpowiedzielimy mu: to jest r z ą d t y g r y s i. Więc tu nie o mózgu lub sercu, lecz o pazurach i kłach może być mowa.

W każdem innem państwie monarcha i rząd po swojemu wprawdzie, ale dbają o dobro i pomyślność narodu, którym rządzą. W Rosji rządzącym chodzi o kieszeń, o nic innego, najzupełniej. Wszystko co im po drodze do tego celu, do tego ideału staje, tępią. Wszystkie wspomniane choroby i epidemje, rządów tych nie tylko nie wzruszają, ale są im wprost na rękę; bo im więcej ludzi padnie ofiarą chorób tych, tem rząd będzie miał mniej przypuszczalnych malkontentów i buntowników.

Gdy w ciągu ostatniego roku zabrano się (ku powszechnemu zdziwieniu) energicznie do tak zwanych senatorskich rewizji — przyklaśnięto temu postanowieniu. Gdy jednak okazały się rzeczy, o których nawet Rosji się nie śniło, gdy wykryto grabieże jako objaw krzywdy powszechnej, — rząd zaczął żałować postanowienia tego, bo doszedł do przekonania, że te rewizje do niczego nie prowadzą, że nazajutrz po ukończeniu ich, wznowiły się grabieże z taką samą siłą, bo przecież niepodobna co pięć minut rewizji robić, że tedy one chybiły celu, a natomiast przed światem całym do reszty Rosję skompromitowały i jej, co najważniejsze, finansowe porządki.

Ot jak wygląda państwo, w którego objęcia pragnie skusić Rusinów dr Dudykiewicz. Niechaj więc jadą Rusini do Rosji, aby naocznie przekonać się o tem, o czem już dziś wszyscy wiemy. A czy p. Dudykiewicz, stawiając Rusinom podobne pokusy powoduje się istotnie miłością do tych Rusinów?

Nie. Bo widzieliśmy czem pragnie on tych ludzi obdarzyć. A może ukochał istotnie ideę p a ń s t w o w o-r o s y j s k ą? W takim razie ukochałby rzecz zasługującą raczej na nienawiść.

Jeśli tak za tem się rozbija, musi on mieć jakieś przecie inne powody, nie mające chyba nic wspólnego z miłością...

Odezwa do pocztowców.

Na społeczeństwo nasze, które pod wpływem dawnego kurjalnego systemu wyborczego zgnuśniało nieco, spadła niespodziewanie reforma wyborcza do parlamentu, powołująca olbrzymie rzesze dawniej wydziedziczonych do czynnego udziału w życiu państwa. Pamiętamy dobrze jeszcze tę nagłość akcji reformatorskiej. Parlament stary był już bezdusznem ciałem niezdolnem do pożytecznej pracy. Trawiła go ciężka niemoc—a paragraf 14 zyskiwał coraz większe prawo obywatelstwa — gdy pod parlament ruszył tłum ludu w 300 tysięcy głów, domagając się praw. W ciszy i spokoju, szły zastępy wydziedziczonych, a ta ich powaga i ten spokój zwrócił na nich oczy rządu.

„Ci potrafia pracować bez § 14“ powstała myśl wśród sfer miarodajnych i wnet ci dawniej wydziedziczeni wcieleni zostali w olbrzymi organizm „o b y w a t e l i“.

Ta nagłość jednak zjawiska podziałała na masy, jak silne uderzenie kłodą w drzewo. Nastąpił wstrząs społeczny — z różnych stron wypadli różni ludzie, poczęły się krzyżować hasła i obietnice, masy zaś — upojone radością — straciły na chwilę zmysł orjentacyjny, wskutek czego wyszli na wierzch tu i owdzie ludzie conajmniej nieodpowiedni na pracowników społecznych.

Trwało to jednak czas krótki, wnet bowiem nastąpiła refleksja i zwrot ku kierunkowi zdrowemu.

To samo zauważyć się daje i wśród urzędników pocztowych wszelkich kategorji, którzy — łudzeni obietnicami — s z l i w n i e k t ó r y c h o k o l i c a c h niemal zwartą falangą za kastą ludzi z obozu wszechpolskiego (bo stronnictwem nazwać tego chyba nie można) fundujących swój byt polityczny na nic nie wartających i czczych frazesach. Nie mamy tego nikomu za złe. Było to logicznym wynikiem wstrząsu społecznego, spowodowanego reformą wyborczą. Urzędnicy pocztowi przedstawiają organizm pełen żywotnych sił, pełen młodzieńczej energji, a więc i zapalny łatwiej. Forma tedy zrobiła na nich wrażenie takie, i nie zorjentowali się odrazu w treści.

Lecz to chwilowe zachwianie się mija.

Tę chwilę wybrał pocztmistrz z Ryglic p. R o m u a l d R e i c h e l t członek Wydziału Rady Naczelnej PSL. do wydania na łamach „Reformy pocztowej“, odezwy do wszystkich kategorji urzędników pocztowych. Przemawia „imieniem Kolegów z obozu PSL.“ a przemawia tak serdecznie i tak przekonywująco, że warto się z treścią odezwy zapoznać.

Przebiegłszy po krótce to, co było i nakreśliwszy obowiązki względem siebie, swej rodziny i społeczeństwa, woła, że czas się wyzbyć wielu bezbarwności politycznej, czas połączyć się wszystkim, bo rozprószeni po różnych stronnictwach mniej zdziałamy.

J e d n ą z n a j p i ę k n i e j s z y c h i d e i — oto jego słowa — j e s t p o ł ą c z e n i e s i ę z t ą s z a r ą b r a c i ą l u d u d o z b o ż n e j p r a c y. Wszak ci bracia nasi rozprószeni, po całym świecie krzywdzeni, chleba szukają — bo go w ojczyźnie nie mają — nie mają bytu dla swej pracy w kraju rodzinnym, a przecież w nich siła i przyszłość ojczyzny spoczywa. S t r o n n i c t w o l u d o w e j u ż d z i ś j e s t j e d n e m z n a j s i l n i e j s z y c h s t r o n n i c t w p o l i t y c z n y c h.

Bez względu, czy ktoś ma do pewnych osobników zaufanie mniejsze lub większe, kwestja ludowa na tem nie powinna ucierpieć, bo jest zanadto aktualną. Stronnictwo to, idąc dalej, potrafi ocenić naszą pracę, czego mieliśmy dowody we fakcie, iż w prezydjum Stronnictwa powierzono godności kierujących władz pracującym na tem polu kolegom, także w Radzie naczelnej i innych komisjach, a skoro mamy tam swych reprezentantów, więc mamy poparcie. Wszak w innych stronnictwach, mimo iż dużo z naszych tam pracuje, nie dano nam nic, nie dano możności, byśmy się stali jakąś jednostką u steru, nawet pomocniczą. Potrzebo-

---

KAZIMIERA ZAMORSKA. 3

LENA

(wspomnienie z życia aktorki).

— Co? taki skandal tolerować i jeszcze składki zawołała pompatycznie bohaterka — która, mówiąc nawiasem, największej może używała swobody.

— Ależ kiedy ona tak biedna! Nieraz skarżyła się przedemną, że żyć nie ma wprost z czego — szepnęła cicho Antolka.

— Mogła się źle nie prowadzić, nie potrzebowałaby się dziś truć!...

— Cicho — cicho! — uspokajali mężczyźni. — Co się stało, to się nie odstanie. Urządzimy składkę, ale po gaży. Pelcównie pomódz trzeba koniecznie, niech wraca do rodziny.

— Dyrektor idzie — krzyknął we drzwiach inspicjent.

— Dyrektorze, gaża! — gaża! — Proszę conto!

— Psia krew! — zaklął mały zwiędły człowieczek. — Gaża! Gaża! Brałibyście ją po cztery razy na miesiąc. A a conto to co drugi dzień może, a gracie to tak pięknie, że niedługo pies do teatru nie zajrzy! Nic z tego, nie będzie gaży!

Mimo tych srogich zapowiedzi jednakże, w niespełna pół godziny może, każdy z aktorów chował do kieszeni maleńką swą cząstkę, a dyrektor, lżejszy o kilkaset koron w portfelu, podążał na scenę za swą wierną czeladką.

II.

Północ!

W olbrzymiej, strojnej w kwiaty, girlandy i różnobarwne oświetlenie sali, wśród tysiącznego tłumu nastaje nagle cisza. Ta cisza głucha, przytłumiona, pełna słów niedomówionych, spojrzeń palących, pragnień niezaspokojonych.

Tłum piękny, strojny, barwny maskami w przeróżnych kolorach, jak dywan jaskrawy, po którym ktoś niebaczny rozrzucił całą falangę czarnych plam: fraków — czeka.

Z ostatniem uderzeniem zegara drzwi sali roztwierają się na oścież — gdzieś z pod stropowej galerji płyną poważne dźwięki poloneza i rozpoczyna się pochód masek.

To reduta! Święto kobiet — które otulone we fałdy szerokiego domina, kryjąc twarz pod aksamitem maski, szukają przygód. Te wiekuiste niewolnice konwenansów, które na każdym balu, siedząc przyzwoicie pod ścianą, pod opieką mam, ciotek lub mężów, oczekują z utęsknieniem, aż który z panów raczy się zbliżyć nareszcie, kilka razy w kółko nią obrócić, jak dobrze wyuczona marjonetka i znów obok mamy posadzić — dziś, rzucają się w wir zabawy, intrygują, wybierają same, drwią z ośmielonych tą nową dla nich sytuacją mężczyzn i szaleją — szaleją...

A prym wiodą aktorki!

Mimo masek — łatwo poznać je po swobodnem obejściu. po nieco ryzykownych i za oryginalnych toaletach, po łatwości, z jaką się wśród mężczyzn obracają.

Niektórej z nich — jak tej np. w czerwonem dominie drobniutkiej a zwinnej jak piłka — trudno nawet zachować »incognito«. A zresztą i ona nie bardzo jakoś dba o to. To Antolka. Niespokojna szuka w okół swego Stacha ślicznego, który — jak zwykle — ulotnił się gdzieś i zdala od niej buja.

Tam dalej, w błękitny himation opięta, jak grecki posąg, idzie spokojnie Lena. Myślała, że zginie w tym tłumie, że nikt jej tu nie pozna. Gdzież tam! Zaraz na wstępie pochwycił ją Męcki. Mały, szczuplutki, czarny z przyzwoitą łysinką i słodkim uśmiechem na ruchliwej twarzy — Męcki mieni się mecenasem sztuki. Na jakiej podstawie — rzecz inna, chyba, że bardzo zresztą problematyczna znajomość ze światem literackim może mu nadać to prawo. Ten szlachetny opiekun młodych artystek a conto swojej *in spe* protekcji pozwalał sobie nieraz na zbyt wielką poufałość z aktorkami.

I oto teraz, poznawszy Lenę, nie chce jej na krok opuścić. O, tak, temu zwiędłemu lowelasowi szalenie podoba się ta cudna, o tycjanowskiej urodzie, dziewczyna. — Ileż to podchlebstw, obietnic zużył biedny mecenas, aby zdobyć bodaj jeden z ust jej pocałunek!

Ale daremnie! Lena drwi z niego i w oczy mu się śmieje. I choćby teraz Męcki podniecony duszną atmosferą balową, a może więcej jeszcze wypitym szampanem, przemocą prawie zatrzymuje ramię Leny, która ze wstrętem od niego się odsuwa.

(C. d. n.)

wali nas do wyborów — po spełnieniu faktu my i nasze sprawy poszły w kąt.

Dlatego wzywam Was koledzy do wspólnej pracy na tem polu, byśmy i my w wielkim pochodzie cywilizacji dorzucili po jednej cegiełce, a doczekamy się tego moralnego zadowolenia, jakie daje spełnienie obowiązku, doczekamy się także lepszej przyszłości materjalnej.

Szczególniej apeluję do Was młodzi przyjaciele przystąpcie wy z nowymi siłami do pracy, zamiast tracić czas i siły wasze młode w bezowocnem życiu.

Do powyższej odezwy p. Reichelta dodaje redakcja „Reformy pocztowej“, że odezwa ta i wywody są słuszne i trafne. Redakcja musi ocenić ten dodatni sposób dążenia do podniesienia powagi i godności obywatelskiej. „Skoro w dzisiejszych czasach wszystkie warstwy ludu uświadomiły się politycznie i skutecznie potrafiły bronić swych praw — to i nam pozostać w tyle nie wolno. Potęgą i siłą jest dzisiaj siła polityczna. Wzbudzony objaw w naszych szeregach witamy z radością w nadziei, że idąc wskazaną drogą i pracując dla społeczeństwa, pracujemy też dla siebie samych, dla naszych rodzin“.

Działacze ludowi powitają także radośnie ten fakt, świadomi tego, że sympatja poczty dla ludu jest i ze względów zasadniczych i z praktycznych nadzwyczaj cenna.

Klęska wszechpolaków.

Wadowice 3 października.

Wszechpolacy, widząc wielki ruch wiecowy, jaki wszczęli posłowie PSL., zaczynają się także trochę ruszać. Ale oczywiście »ruch« ten nie wychodzi im wcale na zdrowie, bo wszędzie biorą »lanie«, jakiego jeszcze dawno nie widzieli. Tak też poszło im we Frydrychowicach, gdzie poseł Dobija zwołał na niedzielę wiec sprawozdawczy. Zdawało mu się, że odniesie zwycięstwo, atoli zawiódł się nieborak, gdyż wygrana na całej linji była po stronie ludowców.

Zgromadzenie liczne około 400 ludzi zagaił Dobija, poczem przeprowadzono wybór prezydjum, do którego weszli ks. Batko, jako przewodniczący, a nauczyciel Bachman, jako sekretarz, poczem Dobija składał sprawozdanie. Całe sprawozdanie trwało nie więcej nad 12 minut, była to stękanina, z której nic nikt nie mógł wyrozumieć.

Następnie ludowiec poseł Styła zainterpelował posła, jaką korzyść widział w utworzeniu starostwa w Oświęcimiu? W odpowiedzi usłyszeli zgromadzeni kilka arcymądrych dowcipów. Drugim mowcą był były poseł ludowy Kubik, który działalność Dobiji poddał wśród oklasków surowej krytyce, wykazując mu zdradę interesów włościaństwa przy głosowaniu nad sprawą rewizji procesów serwitutowych, przy traktatach handlowych, przy głosowaniu w parlamencie, przy projekcie rządowym o socjalnem ubezpieczeniu na starość.

Następnie atakowali posła pp. Lenczyński, Płonka, a w obronie wszechpolaków zabrał głos p. Ruda, współpracownik »Wieńca i Pszczółki«, którego niedołężną argumentację zbijał punkt za punktem p. Putek, kończąc swe przemówienie postawieniem szeregu rezolucji przeciw dowozowi mięsa argentyńskiego, przeciw projektowi rządowemu o ubezpieczeniu na starość; za kanałami, za reformą wyborczą do Sejmu i przeciw dwutypowym seminarjom nauczycielskim.

Przemawiali jeszcze pp. Pękala, Gałuszka, Styła, Kubik, Ruda, który, chcąc się czemś popisać, postawił rezolucję o zamykaniu szynków w niedzielę i święta i za zaprowadzeniem sądów polubownych (tę ostatnią wyczytał w »Przyjacielu Ludu«).

Nadto postawił poseł Kubik rezolucję o utworzenie gminnego komitetu P. S. L. Wszystkie rezolucje przeszły prawie jednomyślnie. Gdy urządzono kontra głosowanie zaledwie ośm głosów znalazł Dobija we wsi. która należy do jego okręgu wyborczego. Najboleśniej musiała go dotknąć następująca uchwała:

«Włościanie zgromadzeni na wiecu we Frydrychowicach wyrażają posłom P. S. L., których uznają za swych przedstawicieli, podziękowanie i uznanie za pracę tak w parlamencie, jak i w Sejmie krajowym, natomiast wyrażają swe ubolewanie posłom z tak zwanego »Związku narodowo-ludowego« za zdradzanie interesów polskiego włościaństwa i za rozbijanie jedności ludu«.

Przed głosowaniem Dobija, żeby uniknąć skandalu, przyrzekł starać się o odłączenie powiatu sądowego zatorskiego od oświęcimskiego starostwa, ale chłopi nie dali się złapać na te obiecanki i Dobiji i innym wszechpolakom wotum nieufności, jak sprawiedliwcść kazała, uchwalili.

Na zakończenie przemówił ks. przewodniczączący, któremu za bezstronne i taktowne przewodniczenie serdecznie podziękował poseł Styła.

Ódśpiewaniem »Boże coś Polskę« i »Jeszcze nie zginęła« zakończono zebranie, zwołane przez wszechpolaków, a oświadczające sią za ludowcami.

Poseł Łuszczkiewicz, właściciel Frydrychowic, nie mógł wziąć udziału w wiecu z powodu wyjazdu do chorej matki.

Uczestnik.

KRONIKA.

Kraków 5 października.

Z teatru miejskiego. W „Gaju świętym“, który po raz pierwszy ukaże się w nadchodzącą sobotę grają pp.: Barwińrka, Górska, Łomska, Zarzycka, Kopczewska, Mielnicki, Jednowski, Leszczyński, Stanisławski, Judeyko, Puchalski, Gorzkowski, Brandt, Jarszewski, Szczurkiewicz, Senowski, Miarczyński i Stępowski. Przedstawienia niedzielne popołudniowe zaczynać się odtąd będą w teatrze miejskim o godz. 3 i pół popołudniu. W niedzielę najbliższą grane będą wspaniałe „Dzieje Orestesa“ Ajschylosa w przekładzie Kasprowicza. Reżyserja przystąpiła do wznowienia efektownej komedji Sardou: „Madame sans gene“. Rolę tytułową objęła pani Słubicka.

Teatr ludowy. Wielkie zainteresowanie budzi komedja piątkowa „Skowronek“ i występ artystki scen niemieckich, p. Gerdy Falkenried, która zamierza pozostać na scenie polskiej.

P. Stanisław Jarniński, utalentowany artysta dramatyczny, przeszedł ze sceny ludowej na miejską.

Z Towarzystwa muzycznego w Krakowie. W nadchodzącym sezonie koncertowym wybitne niewątpliwie miejsce zajmą wieczory, urządzone przez Towarzystwo muzyczne, których celem będzie przyczynić się do rozkrzewienia kultu dla muzyki symfonicznej, skąd większą część programu wypełniać będą uwertury, symfonje i poematy symfoniczne zarówno klasyczne, jak i w nowszym stylu napisane utwory. Przy uwzględnianiu tej gałęzi twórczości muzycznej niepominięte będą dzieła polskich kompozytorów, którzy będą mogli swe prace po raz pierwszy przedstawić szerszej publiczności. Niebawem ogłoszony będzie szczegółowy program wszystkich koncertów Towarzystwa muzycznego, na razie zaś zapowiada się pierwszy koncert na 24 bm. poświęcony w całości utworom Roberta Szumana, którego setną rocznicę urodzin obchodzi obecnie cały świat muzykalny. Największą część koncertu zajmie „Symfonia I. B-dur“ najbardziej ulubione z dzieł symfonicznych Szumana. Z kompozycyj zupełnie w Krakowie nieznanych wykonane będzie Trio na altówkę, fortepian i klarnet p. t. „Contes de Fées“ op. 132. z współudziałem prof. K. Wierzuchowskiego. Przepiękne pieśni Szumana przedstawione będą w interpretacji nowo angażowanego profesora klasy śpiewu solowego p. Adama Ludwiga, artysty operowego, znanego publiczności krakowskiej z występów w operze lwowskiej. P. Ludwig śpiewać będzie między innemi „Pieśni hebrejskie“ z towarzyszeniem arfy.

Pierwszy koncert w sezonie. Dziś rozpocznie się w Starym Teatrze sprzedaż biletów na koncert Wandy Landowskiej, pjanistki i klawicynistki, która w Krakowie wystąpi po raz pierwszy dnia 20 bm. i wykona pół programu na fortepjanie, drugą połowę zaś na wspaniałym „cembalo“, ofiarowanym jej w darze przez paryską firmę fortepjanową Pleyela.

Na wystawę w pałacu sztuk pięknych nadszedł na czas krótki obraz najnowszy Jacka Malczewskiego pt: „Ecce Homo“. We czwartek 6 bm. w sali zwanej „Świetlica“ otwartą będzie zbiorowa wystawa akwarel Juljana Fałata.

Z „Cyrku Edison“. Atrakcją programu od piątku 7 do czwartku 13 bm. będzie obraz pt. „Capstrzyk“, zdjęcie na tle życia koszarowego. Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści pouczającej i humorystycznej.

Zgromadzenie majstrów szewskich odbyło się onegdaj w Izbie rękodzielniczej. Omawiano między innymi sprawę przeniesienia do Krakowa istniejącej dotychczas szkoły szewskiej w Dobczycach. Referował tą rzecz prezes Kosobucki, zabierali głos pp. Tabor, Wróbel, Kiczak, Borejko, Smoleń, Odrzymałek i inni, przemawiając goroco za utworzeniem takiej szkoły w Krakowie, i żądając, aby nauka w szkole odbywała się teoretycznie i praktycznie, a absolwenci aby zdawali egzamina. Prezydjum miasta odniosło się już dawniej w porozumieniu z Dyrekcją Instytutu dla popierania rękodzieł i przemysłu tudzież z Izbą rękodzielniczą do Wydziału krajowego z prośbą o przeniesienie tej szkoły z Dobczyc do Krakowa, motywując swą prośbę tem, że Kraków ze wspomnianym Instytutem, z licznymi fachowymi zbiorami, będący ogniskiem przemysłu szewskiego dla zachodniej połowy kraju, w którym znajduje się bardzo znaczna ilość samoistnych majstrów szewskich, jakoteż czeladników i uczniów, nadaje się pod każdym względem więcej na siedzibę takiej szkoły krajowej, aniżeli każde inne miasto w kraju. Zebranie uchwaliło rezolucję oświadczającą się za założeniem jaknajrychlej krajowej szkoły szewskiej w Krakowie jednak z warunkiem, że wyroby tej szkoły mają być sprzedawane majstrom szewskim albo Cechowi, gdyż w razie przeciwnym stworzyłoby się dla szewców nową konkurencję obok konkurencji zagranicznej. Nadto żądali obecni odpowiedniej reprezentacji Cechu szewców w kuratorji tej szkoły.

Radzono również na założeniem większego warsztatu szewskiego z maszynami i nad utworzeniem spółki szewców, do której mają przystępować szewcy z udziałami, a która miałaby na celu dostarczanie swoim członkom nietylko taniego kredytu, ale także dobrych i tanich materjałów surowych, maszyn i tp. ewentualnie na spłaty. Spółka ta będzie miała na celu przedestkiem zwalczanie zagranicznej konkurencji zalewającej nasz kraj ogromnymi masami wyrobów przeważnie wysortowanych lub zgoła tandetnych, podkopując tem samem i rujnując krajowy przemysł szewski. Wszystkie te postulaty zostały jednomyślnie uchwalone i zostaną przedłożone Sejmowi, w memorjale, który będzie w najbliższych dniach wręczony marszałkowi kraju przez osobną delegację.

Otwarcie nowego sklepu. Przy placu Szczepańskim l. 6 otwarty został w nowym lokalu sklep pod firmą „Centralna Spółka handlowa“. Sklep urządzony jest z komfortem i według wszelkich zasad hygjeny, a zaopatruje się przeważnie w towar krajowy, którego wiele nieznanych dotychczas artykułów domowo-gospodarczych po raz pierwszy w handel wprowadza — wobec czego zasługuje na poparcie publiczności.

Włamywacz przed sądem. Przed sądem w Warszawie odbędzie się dnia 8 b. m. rozprawa przeciw Miklaszewskiemu, jednemu ze sprawców włamania, dokonanego przed 2 laty do kantoru braci Eibenschützów w Krakowie. Miklaszewski uciekł po tym czynie do Rosji, gdzie dopiero teraz został ujęty. Na rozprawę wezwano jako świadka insp. pol. p. Bron. Karcza.

Z sali sądowej. (Zabójstwo — ciężkie uszkodzenie ciała). Wczoraj przed południem odbyła się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Janowi Tynarowi, oskarżonemu o zabicie swego teścia Jana Bawolskiego w Czyżynach. Rozprawie przewodniczył r. s. kr. Grodyński, oskarżał prok. Jendl., bronił adw. dr. Szalay. Po wywodach prokuratora, obrońcy i resumé przewodniczącego, wydał trybunał uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Następnie odbyła się przed tymsamym trybunałem rozprawa przeciw Marcinowi Kasprzakowi oskarżonemu o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, której się dopuścił na osobie St. Bardonia. Uderzył go bowiem kamieniem w oko tak silnie, że wskutek tego nastąpiło trwałe upośledzenie wzroku. Oskarżony nie przyznał się do winy, zaprzeczając kategorycznie, by rzucał kamieniem. Po wywodach stron wydał trybunał wyrok uwalniający.

O rabunek. (Z sali sądowej). Dzisiaj stanął przed trybunałem sędziów przysięgłych Antoni Łaptaś, 18-letni rzeźnik z Grzegórzek, oskarżony o zbrodnię rabunku. W nocy z 6 na 7 sierpnia br. napadł on na Władysława Bularza, uderzył go ręką w czoło, powalił na ziemię i zabrał mu z kieszeni 17 koron. Rozprawie przewodniczy r. s. Obtułowicz, oskarża prokurator Ajdukiewicz, broni adw. dr Pawłowicz. Obwiniony Łaptaś do winy się nie poczuwa, świadkowie jednak zeznają dla niego obciążająco. Wyrok zapadnie po południu.

Nagły zgon w kawiarni. Dziś rano o godz. 10 zmarł nagle w jednej z tutejszych kawiarń na udar serca agent podróżujący z jakiejś firmy berlińskiej Wagner. W kawiarni był on już od pół godziny, czytał pisma i pił kawę — nagle zesunął się z krzesła na ziemię i zakończył życie natychmiast. Pogotowie ratunkowe przez trzy kwadranse bezskutecznie próbowało go przywrócić do życia Tymczasem przed kawiarnią stały tłumy publiczności, rozmaicie komentujące wypadek. Mówiono nawet o jakiejś tajemniczej sprawie — tymczasem był to zwykły udar serca.

Noworodek w Wiśle. Wczoraj po południu wyłowili żołnierze na Grzegórzkach koło fabryki Zieleniewskiego zwłoki noworodka płci męskiej, które się znajdowały w tekturowem pudełku. Zwłoki oddano do zakładu medycyny sądowej, za wyrodną matką wdrożyła policja dochodzenia.

Wypadek przy pracy. W fabryce Peterseina upadł wczoraj ciężki młot na rękę robotnika J. B. i zmiażdżył mu cztery palce. Robotnika opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Krwawa bójka. Wczoraj po południu powstała bójka na Półwsiu Zwierzynieckiem, podczas której jeden z uczestników Michał Smyrski, 45-letni wyrobnik został zraniony przez swego przeciwnika siekierą w głowę. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 3 bm. do 9 paździer.).

		miejski	ludowy
Środa		Eros i Psyche	Chcę sobie pohulać
Czwartek		Wielki Fryd.	To szczyt
Piątek		Żydzi	Skowronek. Now.
Sobota		Gaj święty	Dwaj złodzieje
Niedz.	po poł.	Dzieje Orest.	To szczyt wszyst.
	wieczór	Gaj święty	Dwaj złodzieje

Z Podgórza.

Rada miejska odbędzie nadzwyczajne posiedzenie we czwartek dnia 6 bm. o godzinie 12 w południe.

Match footballowy. Dnia 2 bm. odbył się na Błoniach w Podgórzu match footballowy między R. K. S. Reserves, a podgórskim klubem sportowym „Krakus I“. Wynik 2:2. Zaznaczyć należy że „Krakus“ grał przez 25 minut bez bramkarza, gdyż bramkarz poprzedni p. K., po pierwszej bramce z boiska ustąpił. Skład „Krakusa“: Stefan (bramkarz), Wanicki (kap.), Kanner (obrona). Kłaput, Marjan, Weiss (pomoc), Jakliński, Józik, Wadas, Poldi, Zygma (napad).

Z kraju.

Z Tow. nauczycieli szkół wyższych. Onegdaj odbyło się w Tow. nauczycieli szkół wyższych posiedzenie, na którem prof. p. Pollak odczytał referat pt. „Nauka języka niemieckiego według nowych planów“. Mowca żądał wprowadzenia lepszych podręczników i wyraził zdanie, że we wyższych klasach byłoby na miejscu zamiast zadań domowych rozdzielić między lepszych uczniów referaty do samodzielnego opracowania. Po przeprowadzonej na ten temat dyskusji, zajmowano się sprawą prof. Janika, przyczem wyrażono solidarność z rezolucją wiecu obywatelskiego we Lwowie. Uchwalono żądać: 1) aby nie przenoszono nauczycieli stałych bez śledztwa dyscyplinarnego, lub też bez ich wiedzy i woli; 2) wezwać Zarząd główny Tow., by wniósł protest w tej sprawie i zaapelował do posłów o zajęcie się sprawą pragmatyki służbowej i reorganizacji Rady szkolnej krajowej w duchu autonomicznym, przez dopuszczenie delegatów z gron nauczycielskich. Analogiczny fakt, chociaż nie na tle politycznem, zdarzył się także i w naszem mieście. Rada szkolna przeniosła oto profesora historji w gimn. II p. Tarlińskiego do tutejszej szkoły realnej, podobno z powodu niesnasek: jakie powtarzały się nieustannie między p. Tarlińskim a dyrektorem II gimn. p. Leńkiem. Dla wyrównania przeniosła Rada szkolna prof. historji w szkole realnej p. Gutowskiego do gimnazjum II bez jego woli i wiedzy. Wywołało to w mieście tembardziej przykrą senzację, że p. Gutowski, prof. VII rangi, ma za sobą przeszło 20 lat gorliwej służby nauczycielskiej. Ciekawe, jak się Rada szkolna wobec oburzenia w sferach obywatelskich i nauczycielskich zachowa.

Pożar w Róży. W dniu 28 września br. o godz. 10 wieczór wybuchł groźny pożar w gminie Róży, pow. pilzneńskiego, którego pastwą padły 2 stodoły wraz z tegorocznym zbiorem i narzędziami rolniczemi, które nie były ubezpieczone. Szkoda wynosi do 2 tysiące koron. Pożar wybuchł z niewiadomej przyczyny i byłby bardzo groźny, gdyż wieś jest bardzo gęsto zabudowana, a gospodarstwa i domy słomą kryte, gdyby nie była rozpoczęła akcji ratunkowej miejscowa straż pożarna, która przybyła z pomocą w 10 minutach po wybuchu pożaru z trzema sikawkami, które gmina sprawiła.

Z innych zaborów.

Koniec strejku tramwajowego w Warszawie. Prawdopodobnie dziś od samego rana rozpocznie się normalny ruch tramwaji elektrycznych. Na skutek prośby zarządu, który raz jeszcze zwracał się do oberpolicmajstra o uwolnienie aresztowanych pracowników i który jednocześnie osobną odezwą wezwał tych ostatnich do rozpoczęcia pracy, w areszcie sporządzono ogólny protokół i przedstawiono go aresztowanym do podpisu. Mocą tego protokołu chętni obowiązują się rozpocząć przerwane czynności i spełniać je na dotychczasowych warunkach, zastrzegając sobie jednocześnie prawo gremjalnego wystąpienia do zarządu z żądaniem polepszenia bytu. Zarząd zaś rezerwuje sobie cztery tygodnie czasu na rozpatrzenie tych żądań. Chętnych zgłosiło się już 150, których też niezwłocznie, po złożeniu owego podpisu, wypuszczono na wolność. Z pozostałych (około 300) znaczna większość przystąpi niezawodnie do zgody, tak, że jak to przewidują w kancelarji oberpolicmajstra, zaledwo kilkudziesięciu opornych pozostanie nadal pensjonarzami aresztu. Ci zapewne będą wydaleni ze służby.

Wybuch benzyny w Warszawie. W poniedziałek po południu usłyszeli mieszkańcy domu l. 4 na Nowolipiu silną detonację — a równocześnie słup płomieni wybuchł z mieszkania Rajchmanów, mieszkających w oficynie, gdzie się mieściła pralnia piór oraz fabryka kwiatów. Pióra prano zapomocą benzyny, kwiaty zaś robiono z materjałów łatwo zapalnych. Pracą tą trudniła się cała rodzina, złożona z 6 osób.

Kiedy sąsiedzi usłyszeli huk, a po nim krzyk ludzi — pobiegli do mieszkania Raichmanów, lecz płomienie zmusiły ich do ucieczki. Nagle przez wionące ogniem drzwi wybiegli starzy Rajchmanowie cali w płomieniach; najmłodszy syn wyskoczył na dziedziniec przez okno z I piętra. Wszyscy troje doznali silnego poparzenia, w płomieniach znalazła śmierć 2 letnia córeczka Rajchmanów. Dwoje dzieci, które wtedy były w mieście — ocalało.

Wypadek spowodował wybuch benzyny, która w ilości 5 funtów zapaliła się od maszynki spirytusowej.

Ze świata.

Odkrycie mordercy bankiera. Mordercę właściciela domu bankowego w Pradze Edwarda Kischa agnoskowano w osobie Rudolfa Hausera z Insbruku, który dopiero 11 września opuścił więzienie po odsiedzeniu 4 i pół letniej kary. Jako jego wspólnika wyśledzono zaś Karola Józefa Hessa z Amsterdamu, który razem z Hauserem odsiadywał karę więzienia w Garsten. Agnoskowania dokonano na podstawie krwawych odcisków na gazecie, znalezionej w sklepie Kischa, którą mordercy otarli ręce z krwi. Dyrekcje policji w Berlinie i Wiedniu, otrzymawszy fotografje wspomnianych odcisków, nadesłały fotografje Hessa i Hausera, które zgadzają się z opisem dwóch osób, widzianych w krytycznej chwili w pobliżu sklepu Kischa. Przypuszczają, że obaj mordercy opuścili już Pragę.

Troskliwa obsługa.

W roku zeszłym odwiedziłem jednego biedaka w Paryżu.

Był to młody Polak, student. Chorował na płuca. Pokoik na piątem piętrze. Wszędzie znać rękę, czuwającą nad porządkiem. Bielizna na łóżku świeżo zmieniona. Podłoga zamieciona. Szyby w oknach lśniące z czystości. Na stoliku obok flaszka z lekarstwem i niezbędnemi przymiotami, wazonik ze świeżemi kwiatami. Powtarzam, pokoik był na 5 piętrze. Chory nie miał przy sobie nikogo z rodziny, ani z rodaków. Nad biedakiem czuwała obca mu zupełnie rodzina stróża kamienicznego, mieszkająca na dole.

Zmieniano się przy nim na godziny. Nigdy nie był sam. W lot wykonywano wszystkie żądania chorego. A nie był on bogatym. Za usługę płacił wdzięcznem spojrzeniem...

— — — — — — — — — —

Od kilku dni leżę sam złożony ciężką chorobą w rodzinnem mieście. Mieszkam w oficynach. Stróż z żoną mieszkają obok. Bielizna na łóżku nie zmieniona, podłoga nie zamieciona, szyby w oknach zmatowiałe, Niema mi kto podać lekarstwa, poprawić poduszki. Mogę umrzeć z głodu i pragnienia. Mam silną gorączkę 40 o.

— Kiedy pan umiera, niech nam pan zapisze swoje ubranie i pościel, żeby potem kramu z policją nie było, a sam pan niech najlepiej pójdzie do szpitala — proponuje mu stróż.

— Kiedy ja taki chory nie jestem. Zróbcie koło mnie tylko to, co potrzeba koniecznie, a pozostanę w domu, bo doktor zabronił mi w tym stanie wychodzić z mieszkania.

— My tam czasu nie mamy obsłużyć wszystkich zdrowych kawalerów, a cóż dopiero z chorymi.

— To dajcie mi przynajmniej herbaty i sprzątnijcie...

— Daremnie...

Trup w sofie.

Od dłuższego już czasu ucichła sprawa znalezienia pod Kłomnicami w Królestwie Polskiem zwłok zamordowanego mężczyzny. Jak wiadomo zwłoki te przymocowano do spodniej części sofy i rzucono do stawu koło miejscowości Zawady. Wszelkie poszukiwania władz śledczych na nic się nie przydały; na miejsce celem agnoskowania trupa sprowadzono licznych ludzi, ci jednak oświadczali, że nie mogą poznać w zamordowanym nikogo ze swoich znajomych. Swoją drogą policja zarządziła liczne aresztowania; uwięzionych musiała jednak uwolnić ze względu na brak dowodów.

Podobnie ucichła także sprawa kradzieży kosztowności z obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze. Mimo znajdywania w pewnych przeciągach czasu rozmaitych przedmiotów, pochodzących z świętokradzkiej kradzieży, przecież sprawca zatarł za sobą wszelkie ślady i ukrył się przed okiem władzy.

Aż dopiero onegdaj wpadła policja w Częstochowie na ślad, świadczący, że zachodzi łączność między świętokradztwem na Jasnej Górze a zbrodnią pod Kłomnicami.

W sprawę tę ma być wmieszany braciszek klasztorny Damazy Macoch i jeden ze służących klasztornych; obaj zbiegli przed kilku dniami, jak się zdaje z obawy przed aresztowaniem.

Na podstawie pewnych poszlak policja przypuszcza, że zbrodni na owym nieznanym mężczyźnie dokonano w Częstochowie, poczem zwłoki ukryto w sofie i wywieziono z miasta w pobliże Kłomnic, gdzie je porzucono.

Wczoraj aresztowano dwóch dorożkarzy i dwóch służących klasztornych, którzy odnosili sofę do dorożki.

Policja zebrała podobno znaczny materjał dowodowy, rzucający nowe światło na tę sprawę, która ze względu na dalsze śledztwo trzymana jest w ścisłej tajemnicy. Nazwiska zamordowanego jednak, jak słychać, nie zdołano dotychczas stwierdzić.

Fabryka ludzi.

Wczoraj donosiliśmy w telegramach, iż meksykańskiemu lekarzowi A. L. Herrera tak przez połączenie 10 centygramów karbonatu chloronatronu i 10 gramów kwasu krzemiennego udało się sfabrykować embrjona ludzkiego. Herrera tak pisze: »W moich badaniach muszę postępować według ściśle naukowego, z góry wytkniętego planu, który mi pozwala na jeden tylko krok naprzód, nie pozwala mi zaś na nowe studja, póki poprzednie całkowicie się nie udadzą. Ograniczyłem się do tego, by otrzymywać zupełnie pojedyncze formy; sądzę jednak, iż w ciągu dalszych eksperymentów zapomocą doskonalszych chemicznych połączeń uda mi się stworzyć wyższy organizm. Formy te nazywam imitacjami embrjonów lub pseudo-embrjonami. Ich powstawanie jest czysto mineralnej natury. Wystarcza więc, jak z powagą twierdzi Herrera, połączyć wyżej wymienione chemikalja, a w ciągu 24 godzin powstanie z nich pseudo embrjon. Następnie powiada Herrera, że przez długi czas obawiał się, iż otrzymana przez niego forma jest tylko przypadkową, po długoletnich jednak badaniach doszedł do przekonania, że tworzenie się tych form odbywa się na podstawie pewnych i niezmiennych praw. Formy te różnią się od mikrobów i innych drobnoustrojów. Wywody swe kończy Herrera temi słowy: »Już Plato przypuszczał, że kiedyś uda się stworzyć sztucznie embrjona ludzkiego. Także Goethe nie uważał to za niemożliwe. A chociaż stworzona przezemnie forma nie jest jeszcze doskonałą, to jedna ta imitacja budzi wielkie nadzieje i jest ważnym problemem dla nauki«.

Smaun Shing Hpoo.

Trzy tajemnicze wyrazy, trącące niby zaklęciem czarnoksięskiem. Co oznaczają. Warszawa wie już. Smaun Shing Hpoo — to nazwisko najmniejszego ponoś człowieka na kuli ziemskiej, produkującego się od dni kilku na arenie cyrku A. Ciniselli'ego.

Opiekunem małego człowieczka jest pewien Niemiec, który przed dwudziestu laty zawędrował do Indji Wschodnich i tam poznał rodzinę tubylczą, w której się ten karzełek znajdował. Odgadł sprytny Niemiec, że ten żywy wybryk natury może mu przynieść ładne korzyści — przywiózł go więc ze sobą do Europy.

Tu — w ciągu paru miesięcy doszedł karzełek do zadziwiającej wprawy w gimnastycznych ewolucjach — i rozpoczęło się turnee z kraju do kraju, z miasta do miasta. Lat piętnaście mija, jak mały p. Hpoo podróżuje wraz ze swym troskliwym opiekunem po świecie. Niema zakątka — gdzieby nie byli. Obecnie, w drodze z Petersburga i Moskwy do Anglji, zatrzymali się w Warszawie, pozyskani przez p. Ciniselli'ego dla jego cyrku.

P. Hpoo mówi doskonale językami niemieckim, francuskim i angielskim.

Liczy lat 27; ukończył je przed kilkunastu dniami. Rodzice jego, tubylcy indyjscy, mieszkali w miejscowości Merqui, położonej nad morzem w prowincji angielskiej Birma. Tam też w roku 1883 ujrzał on światło dzienne, jako czwarty z rzędu potomek. Trzy lata przed nim przyszła na świat dziewczynka, karzełek, mniejsza jeszcze od niego. Nie cieszyła się jednak dobrem zdrowiem. Zmarła po latach kilkunastu. Po niej urodzili się kolejno dwaj chłopcy, ci jednak obaj normalnego wzrostu. Po dziś dzień pozostają oni w swej indyjskiej ojczyźnie.

Smaun Shing Hpoo w 12 roku życia opuścił Indje w towarzystwie obecnego swego opiekuna. Odtąd nie widział kraju rodzinnego. Czy tęskni za nim? — nie może powiedzieć. Europa podoba mu się bardzo i chętnie w niej pozostanie. Tu zresztą powodzi mu się doskonale.

Dziś mierzy 97 cm. — wzrost minimalny. Jest jednak przytem zbudowany symetrycznie, a dzięki ciągłym ćwiczeniom gimnatsycznym — posiada doskonale wyrobione muskuły — i co najdziwniejsze — nie chorował nigdy.

A nie żyje w sposób bardzo temu sprzyjający. Prowadzi życie dorosłego mężczyzny. Przepada za kobietami — a jak sam twierdzi — gustuje więcej w wysokich.

Nie gardzi również trunkiem, a jada podobno więcej znacznie od swego opiekuna. Wykształcenia nie posiada żadnego, ale długoletnia wędrówka po świecie wyrobiła w nim wysoką nawet inteligencję. Maniery posiada prawdziwie europejskie, ba — salonowe, którychby się nie powstydził rodowity Paryżanin.

Dba też wielce o swój zewnętrzny wygląd. Lubuje się w eleganckich garniturach, których posiada liczbę niemałą. Maleńkie, ciemne paluszki zdobią pierścienie, błyszczące ogniem kosztownych kamieni.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Petryfikacja reformy wyborczej.

Lwów 5 października (tel. wł.). Konserwatyści czynią starania, aby uchwalić petryfikację (tj. uniemożliwić dalsze zmiany) reformy sejmowej ordynacji wyborczej, która w myśl ich życzeń miałaby obecnie być uchwaloną na podstawie kompromisu stronnictw. Zabezpieczywszy się w ten sposób z góry przed dalszemi reformami ordynacji wyborczej w duchu demokratycznym, pragną konserwatyści zapewnić sobie na bardzo długi okres czasu stan posiadania, któryby uzyskali w Sejmie przez uchwalić się obecnie mającą reformę ordynacji wyborczej.

Z czeskiej komisji narodowo-politycznej.

Praga 5 października (tel. B. K.). Wczoraj popołudniu rozpoczęła się jeneralna dyskusja w komisji narodowo-politycznej nad przedłożeniem o zmianie ordynacji wyborczej i innemi przedłożeniami narodowo-politycznemi.

Praga 5 października (T. B. K.). Narodowo-polityczna komisja rozpoczęła wczoraj obrady, przechodząc natychmiast do dyskusji jeneralnej. Dr Eppinger uzasadniał żądania Niemców o stworzenie narodowych kurji wyborczych, aby zapewnić Niemcom niezależnoie od względów Czechów, niezawisłą reprezentację we Wydziale kraj., w komisjach i innych ciałach autonomicznych. Podkreślił dalej konieczność zarządzeń dla ochrony zagranicznych narodowych praw. Mowcy czescy oświadczyli, że zastępcy narodu czeskiego są gotowi do obrad nad życzeniami i wnioskami Niemców, że jednakże równocześnie muszą być też uwzględnione żądanie Czechów. Hr. Thun uznał umiarkowaną formę, w jakiej Niemcy swe stanowisko zastępują i oświadczył, że sądzi, iż przeciw zgodzeniu się na kurje wyborcze nie ma żadnego merytorycznego zarzutu.

Także inne ządania Niemców nadają się w pełnej mierze do dyskusji. Następne posiedzenie dziś.

Bunt kmieci bośniackich.

Wiedeń, 5 października (tel. wł.). »Zeit« donosi w sprawie buntu kmieci bośniackich, iż relacje Biura korespondencyjnego nie są zgodne z relacjami tego pisma. Według bowiem doniesień, nadesłanych do dziennika »Zeit«, 2500 kmieci zebrało się w Banialuce i ruszyło w głąb kraju od folwarku do folwarku, wzywając innych do zaprzestania dawania daniny i do połączenia się ze zbuntowanymi. Tak doszli aż do miejscowości Dobij, gdzie zastąpiło im drogę 3 bataljony wojska. Wywiązała się walka, w której 3 kmieci zostało zranionych. Wszystkie drogi, prowadzące do Serajewa, zostały obsadzone wojskiem.

Para belgijska w Wiedniu.

Wiedeń 5 października (tel. B. K.). W zamku cesarskim odbył się wczoraj wieczorem obiad na cześć belgijskiej pary królewskiej, podczas którego cesarz i król belgijski wygłosili toasty zapewniające o wzajemnej przyjaźni i utrzymaniu nadal serdecznych stosunków między obu państwami.

Aresztowanie wiedeńskiego adwokata.

Wiedeń. 5 października (tel. wł.) W Berlinie aresztowano wiedeńskiego adwokata dra Edera, albowiem między interesami przez niego prowadzonymi są także interesy bardzo podejrzane. I tak był on reprezentantem Spółki, która przed trzema laty zawiązała się w Tustanowicach pod nazwą: »Petroleum Limited«. Na czele Spółki stanął książe Miguel Braganza i były prezes paryskiej Rady Paweł Eskudier. Spółkę tę dopuszczono w kwietniu 1908 r. do robienia interesów w Austrji. Spółka rozpuściła akcji na 100 tysięcy funtów szterlingów a rozporządzała kapitałem zakładowym w sumie 50 tysięcy funtów szterlingów. Akcje rozebrali przedewszystkiem bankierzy francuscy. We wrześniu 1908 r. sprzedała Spółka część terenu grupie przemysłowców angielskich a nadto przeprowadzili tu rurociąg z Tustanowic do Borysławia. Niedawno zgłosił się dr. Eder do księcia Braganzy z wierzytelnością wynoszącą 2 miljony koron. Książe Braganza zaskoczony taką olbrzymią sumą kazał bliżej zbadać kwity przedstawione przez dra Edera. Pokazało się, iż sprytny mecenas powyłudzał od rozmaitych ludzi, którzy pozostawali z księciem w stosunkach finansowych i te przedstawił do zapłaty.

Sprawa rewizyty dworskiej.

Rzym, 3 października (tel. wł.). W jednem z pism ukazała się wiadomość, iż w czasie zjazdu Aehrenthala z Guilanem omawiana była kwestja rewizyty króla Humberta. Guilano podniósł myśl, aby następca tronu Franciszek Ferdynand przybył do Turynu z okazji otwarcia w roku przyszłym wystawy. Aehrenthal nie przyjął żadnego pod tym względem zobowiązania.

Po eksplozji w »Timesie«.

Los Angelos. 5 października (tel. B. K). Za ujęcie sprawców eksplozji w budynku dziennika »Times« wyznaczono nagrodę 100 tys. dolarów. Policja została wzmocnioną. Dotąd umieszczono 17 osób jako podejrzanych o ten zamach.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

ESPERANTO.

(Czy to jeszcze utopja...?)

2

Przyczyna jest ta, że Esperanto dra Zamenhofa wstąpił na jedynie racjonalną drogę w tworzeniu powszechnego języka, mianowicie obrał największą międzynarodowość pierwiastków.

Dlatego też bezowocne są wszelkie dyskusje, mające na celu wyszukanie ujemnych stron języka Esperanto. Oczywista, że w tym względzie nie osiągnie się nigdy zupełnej doskonałości. Mimo mnóstwa przeciwnych usiłowań, język Esperanto objął dziś cały glob ziemski i spowodował utworzenie blizko 1600 organizacji esperantystycznych we wszystkich częściach świata. W lipcu 1887 miał Esperanto tylko jednego zwolennika, t. j. swego twórcę. Dziś zaś liczy setki tysięcy Esperantystów, rozsianych po świecie i szerzących dzieło genialnego Polaka. Powiada R. Maske z Drezna: »Czy człowiek, jak twórca Esperanta, który zdołał taki ruch wywołać, który z poświęceniem swych sił duchowych i materjalnych, trzydzieści kilka lat bezinteresownie pracuje nad urzeczywistnieniem tak ważnego dla ludzkości zadania, nie zasłużył sobie na taki szacunek i uznanie przynajmniej, by krytyk, nim się odezwie, miasto rzucać frazesy, zaznajomił się gruntownie z wynikami tej olbrzymiej pracy?«

Zastosowanie Esperanta w świecie stało się dziś wielkie i coraz większa ilość powag światowych wyraża swe najpochlebniejsze opinje o tym języku. Państwo Maryland w Stanach Zjednoczonych blizko Waszyngtonu, gdzie się odbył w roku bieżącym wszechświatowy kongres Esperantystów, przyjęło Esperanto za język oficjalny w szkołach oprócz języka ojczystego oczywiście. Wiele faktów świadczy wymownie za istotną przyszłością Esperanta. Papież Pius X wyraził się o Esperancie: »Esperanto ma przed sobą wielką przyszłość«

Pozostaje tylko do życzenia, aby społeczeństwa porzuciły wszelkie powątpiewania w sprawie tego języka ale aby go przyjęły jako pomocniczy środek, komunikacji z ludźmi, władającymi każdy innym językiem ojczystym. Mamy nadzieję, że nasze społeczeństwo znacznie poważniej będzie zapatrywać się na sprawę Esperantyzmu i będzie ją popierać, abyśmy potem nie skarżyli się, że zagranica, dziś tak wielkie postępy robiąca na tem polu, znowu nas wyprzedziła. Wszak czy nie w Polsce, gdzie Esperanto ujrzał pierwsze promienie nadziei, powinien ruch tego języka być w pierwszym rzędzie traktowany?

Nie obawiajmy się tych lub owych rzekomo poważnych orzeczeń co do nieużyteczności i niezdatności Esperanta. Takich było aż do przesytu. Lecz wszystkie przesądy wobec dokonywanych faktów musiały i muszą ustąpić, a jeśli się zdarzają, to wnet po wykryciu istoty rzeczy znikają. Nie dajmy się powodować, iż jakiś tam uczony występuje przeciw Esperanto. Wówczas napewne występuje on przeciw niemu dlatego, że w zasadzie nie wierzy w potrzebę języka międzynarodowego pomocniczego. Lecz czy według potrzeby jednej jednostki lub nawet ich większej liczby może motywować swe zapatrywania każdy, który np. nie jest uczonym, ale chce wiedzieć, co poza granicami jego ojczyzny się dzieje?

Spotykamy licznych ludzi, którzy nie mogą sobie w głowie pomieścić, żeby kiedyś ludzkość chciała posługiwać się językiem sztucznym. Sądzą tacy, że tylko język naturalny może stać się żywym t. j. potocznym. Ci ludzie jednak nie biorą pod uwagę faktu, że ludzkość nigdy nie przyjmie jednego języka narodowego za międzynarodowy. Ile to batalji i prześladowań o przewagę języków spotykamy jeszcze do dzisiaj. Czy narody czują się zadowolone, gdy im inne język swój narzucają? A dlaczegoby miały narody decydować się na przyjęcie języka jednego narodu za ogólnoludzki język? A gdzie miłość własna narodów, a gdzie poszanowanie swego języka, który byłby całkiem przyćmiony a nawet zatarty całkiem z czasem przez jeden język, przyjęty za wszechświatowy. Wszak także każdy naród ma prawo rościć sobie pretensje do uznania jego języka za powszechny.

(Dok. nast.)

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.